



Oplacił się kurs na inwestycje
Burmistrz Brodnicy o filarach gospodarczego sukcesu swego miasta
STRONY 4-6



Wybory prezydenckie
Co ostatnia kampania powiedziała nam o polskich mediach?
STRONA 3



Dokąd zmierzasz samorządzie?
Ciekawe debaty na toruńskich Perłach Samorządu
STRONY 2, 8

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 48
13 czerwca 2025



fol. Tomasz Czacborowski dla UMWK

Zabawowo, koncertowo i plenerowo – nie bez dreszczyka emocji związanego z wyjątkowo kapryśną pogodą – tysiące mieszkańców regionu uczestniczyły w Święcie Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Było też dostojnie, uroczyście a nawet z nutą sentymentalną – gdy podczas specjalnej sesji Sejmiku honorowani byli ludzie, którzy od 35 lat, od czasów kiedy tworzone były zręby samorządowej Polski, aktywnie są związani z kujawsko-pomorskimi samorządami. Świętowano więc na różne sposoby, co akurat bardzo dobrze pasuje do regionu, który przecież różnorodnością stoi.

szerzej str. 7, 12

komentarz

REGIONALNY WYŚCIG ZBROJEŃ

Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Biznes uzdrowskiowy. No, może rolnictwo. Pewnie takie odpowiedzi padłyby, gdybyśmy zapytali o gospodarcze hity i przewagi kujawsko-pomorskiego. Ale zbrojeniówka? Byłaby pewnie gdzieś w tle. A szkoda, bo choć może wszechpolskim liderem wyścigu zbrojeń nie jesteśmy, to mocnym punktem na mapie polskiego biznesu obronnego na pewno.

A co my w ogóle mamy w zbrojeniowym koszyczku? Bydgoskie firmy Nitro-Chem, WZL-2, Belmę, TELDAT, czy Wojskowe Zakład Uzbrojenia w Grudziądzu. W Bydgoszczy – niekwestionowanej stolicy naszej zbrojeniówki – dopiero co zakończyły się zresztą Targi Bezpieczeństwa i Obronności LOGIS-MIL 2025. Koszyczek jest więc całkiem spory. A dwie kwestie dają nadzieję, że jeszcze urośnie. Pierwsza to wyczekiwana ustawowa deregulacja, jeśli chodzi o przepisy upraszczające zakupy dla wojska. Dziś niektóre procesy inwestycyjne w tak kluczowej branży trwają niekiedy po kilkanaście lat. Jest już projekt ustawy, która ma nam podkręcić tempo inwestycji obronnych – m.in. poprzez uproszczenie najróżniejszych procedur, doprawionych znacznie przyjaźniejszymi zasadami ich finansowania. Jasne, diabełek zawsze tkwi w szczegółach, ale nadzieja jest.

Druga sprawa to uporządkowanie Polskiej Grupy Zbrojeniowej, która ma w składzie około 70 spółek. A spółki nie dość, że ze sobą trochę rywalizują, to jeszcze co jakiś czas dzieją się tam prawdziwe cuda, które media opisują drobiazgowo. Cuda pasujące bardziej do branży cyrkowej niż obronnej, z całym szacunkiem do cyrkowców. PGZ od dobrej chwili ma nowego prezesa, który w wywiadzie dla WNP zapowiada wiele rzeczy, m.in. zmianę koncernu w koncern, bo teraz to raczej konglomerat różnych firm. No to życzymy panu prezesowi samozaparcia. Bo w zbrojeniówce niewątpliwie potrzebny jest remont generalny. Mentalności również.

komentarz

PYTANIE NIERETORYCZNE



Ryszard Warta

Marek Tejchman, zastępca redaktora naczelnego „Dziennika-Gazety Prawnej”, otwierając toruńską edycję Kongresu Perły Samorządu, zaczął od tego, że Toruń jest miastem, które wielokrotnie musiało się redefiniować i że to dobre nawiązanie do sytuacji polskich samorządów, które wobec zmian politycznych, geopolitycznych, gospodarczych, społecznych – także muszą na nowo się określić. Pierwsze, co pomyślałem, że to zgrabny retorycznie pomysł na otwierający Kongres speech, bo i metafora ciekawa i jednocześnie elegancki ukłon wobec miejsca, w którym Kongres się odbywa.

Ale to nie jest jedynie zgrabny bon mot. W opiniach, które prezentowali uczestnicy Kongresu (szerzej str. 8), w wypowiedziach teoretyków i praktyków samorządu na eksperckich debatach, powtarzała się, różnie oczywiście formułowana, myśl o tym, po 35 latach funkcjonowania systemu samorządowego, rzeczywiście wymaga on głębokiej redefinicji.

Oczywiście, w ciągu tych trzech i pół dekady, ten system ewoluował, cała zresztą reforma samorządowa rozłożona była na dwa etapy z 1990 i 1999 roku. Na dodatek, te 35 lat to naprzemienne okresy wzmacniania samorządności i recydywy centralistycznych nawyków. Ważne są też zmiany najświeższej daty, choćby wprowadzona przez obecną ekipę rządową reforma finansowania samorządów – zmiana tyleż znacząca, co niedoceniana. Wszystko to nie zmienia faktu, że najbardziej aktualnym pytaniem pozostaje: co dalej?

Jaki to będzie ten przyszły samorząd? Nastawiony nie na konkurowanie w dostępie do zewnętrznych środków, ale potrafiący sprawnie niwelować swe deficyty w międzysamorządowej współpracy? Zarządzany przez ludzi potrafiących podejmować także trudne decyzje, ale jednocześnie nie tracących społecznego słuchu, umiających korzystać z potencjału społecznej aktywności? To tylko dwa z całej masy pytań pomocniczych, towarzyszących pytaniu: co dalej?

Grudziądz zaprasza na swój festiwal światła. Będą atrakcje!

Ogień, taniec i wielkie show nad Wisłą

Mieszkańcy naszego województwa mogą zacierać ręce na kolejne Energa Magic Lights. W dniach 18-19 lipca w Grudziądzu odbędzie się już 5. edycja tego wydarzenia. Co zostało zaplanowane?



Malownicze zakątki grudziądzkiej starówki to wymarzone miejsce do artystycznych działań.

fol. UM Grudziądz

Do tego roku w Toruniu regularnie organizowano Bella Skyway Festival. Bydgoszcz z kolei zaprasza na „Światłowody”. Swoje wydarzenie związane ze świetlnymi pokazami ma także Grudziądz. Już w dniach 18-19 lipca w mieście ułanów odbędzie się 5. edycja Energa Magic Lights.

IDEALNA OKAZJA

Według wyliczeń magistratu wydarzenie przyciąga do Grudziądza około 20 tysięcy osób. – To jedna z najlepszych plenerowych atrakcji w regionie, która z roku na rok przyciąga coraz więcej mieszkańców i turystów. Bez wahania mogę stwierdzić, że tworzymy show na światowym poziomie: świetlną podróż szlakami, które ukazują piękno zabytkowego Grudziądza i podkreślają jego wyjątkowy klimat. Energa Magic Lights to początek nowego etapu rozwoju – jedynego takiego wydarzenia w północnej Polsce – powiedział prezydent Grudziądza Maciej Glamowski.

Co w tym roku czeka na gości? Elementy związane z Energa

Magic Lights będą rozproszone po całym centrum miasta. Wśród atrakcji tegorocznej edycji znajdą się między innymi taneczne pokazy ogniowo-pirotechniczne, mapping laserowy, galeria neonów czy flyboard show na Wiśle, czyli akrobacje w wodzie i w powietrzu. Zaplanowano także pokazy opowiadające bajkowe historie przy użyciu światła i muzyki.

Istotny jest także fakt, że wydarzenie jest całkowicie bezpłatne. Sponsorem tytularnym imprezy została spółka Energa. – Energa Magic Lights to dla nas idealna okazja, by nie tylko wspierać lokalną społeczność, ale też zaprosić wszystkich do wspólnego przeżywania magii światła, muzyki i emocji. Chcemy współtworzyć wydarzenia, które zostają w pamięci, budują więzi i inspirują. A światło jest idealnym nośnikiem tych emocji – mówi Magdalena Marszał-

kowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

CO ZE BELLA SKAYWAY?

W październiku 2024 roku prezydent Torunia Paweł Gulewski zapowiedział, że Bella Skyway Festival będzie odbywał się co dwa lata. Ten ruch miał sprawić, że podniesiona zostanie jakość artystyczna wydarzenia. Nie ma jednak pewności, czy BSF powróci w przyszłym roku. – Redefiniujemy niektóre wydarzenia. To jeszcze nie koniec, bo w tym roku przygotowaliśmy kilka niespodzianek. Cały czas nie jest rozstrzygnięta kwestia, czy powrócimy do 16. edycji Bella Skyway Festival, czyli festiwalu światła i muzyki. Kwestia 16. edycji jest jeszcze zawieszona. Będziemy o tym intensywnie myśleć – mówił niedawno prezydent Paweł Gulewski.

Bartosz Fryckowski

7,1 proc.

tyle wyniosła notowana pod koniec maja stopa bezrobocia rejestrowanego w regionie. Był to wskaźnik niższy w stosunku do poprzedniego miesiąca o 0,2 punktu procentowego.

Co kampania powiedziała o mediach?

► **Rozmowa z Krzysztofem Komanem, doradcą do spraw marketingu firm i samorządów, o tym jak zmieniają się media i kampanie wyborcze.**

Czego nauczyła specjalistów od kampanii wyborczych ostatnia batalia o prezydenturę w Polsce?

Najistotniejszą zmianą, jaką mogliśmy zaobserwować, jest przebudzenie i aktywizacja najmłodszych wiekowo wyborców. Przez wiele lat czytaliśmy różne rozważania i opinie socjologów, psychologów społecznych i dziennikarzy ubolewających nad brakiem zainteresowania wyborami ze strony młodych ludzi. Pierwsze symptomy zmiany tego zjawiska były już w 2023 roku, ale w tegorocznych wyborach najmłodsi wyborcy ruszyli tłumnie do urn i zdecydowali o ich wyniku. Tak istotny udział tej grupy spowodował, że jeszcze ważniejsze stały się narzędzia i kanały komunikacji dostosowane do młodych, a te sztaby, które potrafiły z nich korzystać finalnie osiągnęły sukces.

Jeszcze przed pierwszą turą wydawało się, że hitem tej kampanii będą debaty. Tyle, że choć niektórzy kandydaci w trakcie debat wypadali obiektywnie dobrze, to w ogóle nie przełożyło się to na ich wynik. Jaka była tak naprawdę siła tych wielu wyjątkowo długich debat?

W obliczu tak istotnej polaryzacji społecznej oraz tak dużej liczby kandydatów w pierwszej turze debaty zamieniły się raczej w show niż merytoryczną dyskusję. Zasadniczo ta kampania w najmniejszym stopniu była oparta na kwestiach programowych, a przede wszystkim na emocjach. Co znamienne, dominowały te negatywne – poszczególne formacje starały się głównie pokazać złe cechy swoich konkurentów, a promocja własnych atrybutów skierowana była

głównie do własnego, wiernego elektoratu w celu jego mobilizacji. Proszę zwrócić uwagę, że w żadnej z licznych debat nie padło ani jedno hasło, które zostałyby z nami – wyborcami – jako istotny przekaz ideowy, coś, co przykułoby uwagę i skłoniło do refleksji. Zamiast tego zapamiętamy flagi, używki i spory o prowadzących.

Co się stało z dziennikarzami? I w ogóle z mediami? Można było odnieść wrażenie, że w tej kampanii streaming wygrał nie tylko z tradycyjnymi, ale i z nowymi mediami.

Znow musimy wrócić do polaryzacji. Bo kolejnym z jej efektów jest także całkowity brak wiarygodności poszczególnych mediów dla różnych grup społecznych. Pogłębia się zjawisko tzw. baniek informacyjnych. Nie dotyczy to już wyłącznie mediów społecznościowych, ale ma zdecydowanie szerszy charakter – wybieramy te tytuły, które odpowiadają bliskiej nam wizji świata, a pozostałe odrzucamy, jako z góry niewiarygodne. To sprawia, że politykom coraz trudniej przebić się do nowych grup wyborców. Po prostu nie są obecni w ich świadomości. Do tego dochodzi postępujący zmierzch mediów tradycyjnych – prasy, radia i telewizji. Jako odbiorcy nie chcemy być skazani na to, co serwują nam wydawcy. Dzięki różnorodnym formom mediów internetowych mamy dowolność w kształtowaniu katalogu źródeł i treści z których korzystamy. Miniona kampania miała bez wątpienia jedną bardzo pozytywną cechę. Udowodniła istotną potrzebę społeczną pogłębionej rozmowy i debaty o sprawach publicznych. Jednak znamienym jest, że nie dostrzegły jej tzw. tradycyjne czy też wiodące media, a właśnie serwisy internetowe. Przede wszystkim zaś jeden z głównych wygranych tych wyborów – Krzysztof Stanowski i jego Kanał Zero. Ale dotyczy to także innych kanałów, podcastów oraz serwisów. Poziom i jakość debaty, jaka się w nich toczy jest zdecydowanie wyższa od tej obecnej w największych tytułach, w których dominuje maksy-

malnie krótki przekaz, klikalność i hałaśliwość, a nie merytoryka. Tymczasem wywiady i dyskusje, które trwały ponad 2-godziny oglądały miliony ludzi.

Dodatkowo, nie sposób nie wspomnieć o serwisach społecznościowych, jako instrumencie budowania więzi i komunikacji z wyborcami. Wyniki wyborów wyraźnie pokazały, jak efektywne może być to narzędzie. Wyraźnie przegrali ci politycy, którzy traktują media społecznościowe wyłącznie jako afisz, środki propagandy, a nie sposób na wsłuchanie się w głos i opinie wyborców. Proszę zwrócić uwagę, jak istotne dla polityków młodszego pokolenia są komentarze odbiorców, w jaki sposób odpowiadają na nie, wchodzą w polemikę, ale też dostosowują swoje postulaty do wyrażanych przez wyborców sądów. Tymczasem po drugiej stronie mamy przekaz wyłącznie jednostronny, bez jakiegokolwiek interakcji i wyciągania wniosków, a w dobie rozwiniętych usług cyfrowych to już nie działa. Użytkownicy sieci – czy to w roli klientów, konsumentów czy wyborców – mają poczucie sprawczości i chcą widzieć, że ich opinia jest ważna oraz brana pod uwagę.

Co w takim razie promocyjnie zagrało w tej kampanii, a co nie?

Paradoksalnie najtrudniej znaleźć jakieś szczególne plusy w kampaniach obu uczestników drugiej tury. Były one dość sztapkowe i pozbawione elementów, które mogłyby zapaść w pamięć. Zdecydowanie najciekawszą kampanię przeprowadził Sławomir Mentzen – łącząc znakomite wykorzystanie mediów elektronicznych z największą liczbą spotkań bezpośrednich. Ciekawe były kreacje graficzne Adriana Zandberga, a zwłaszcza Magdaleny Biejat, niejako zrywając z tradycyjną kolorystyką lewicy. Uważam, że interesujące były propozycje tematyczne składane przez Szymona Hołownię, zwłaszcza dotyczące cyfrowej ochrony dzieci, ale po pierwsze nie jest to wyzwanie utożsamiane z poziomem prezydenckim, a po drugie



„W żadnej z licznych debat nie padło ani jedno hasło, które zostałyby z nami – wyborcami – jako istotny przekaz ideowy.”

fot. Centropolis

jego kampania wystartowała z tak dużym opóźnieniem w stosunku do konkurentów, że nie miał szans nadrobić dystansu.

Była to także kolejna kampania w której dominowało wykorzystanie banerów reklamowych wywieszanych na prywatnych posesjach i budynkach. Wielkoformatowe nośniki czy tradycyjne plakaty są coraz rzadsze. To z jednej strony sposób zmanifestowania w przestrzeni własnych poglądów, opowiedzenie się właściciela płotu czy balkonu za jednym z kandydatów. Daje to poczucie udziału w wyborach, przynależności do grupy. Natomiast ze strony sztabów jest to znacznie tańsza forma ekspozycji reklamowej, która – przy okazji – budzić może pewne zastrzeżenia związane z finansowaniem kampanii, ale jest to już zupełnie inny wątek.

A gdyby miał pan pospekulować – jak będą wyglądały następne kampanie, do parlamentu i samorządu?

To pokaże przyszłość. Każda kampania ma swoją specyfikę i swój charakter. Zławsza samorządowa, w której istotne są problemy lokalne, a także dominują w nich kandydaci oddolnych, a nie partyjnych komitetów. Jednak bez wątpienia będziemy świadkami

coraz szerszego wykorzystywania różnorodnych mediów internetowych przez polityków. Ci, którzy będą potrafili się w nich naprawdę odnaleźć, staną się realnymi reprezentantami wyborców. Pozostałym, przyzwyczajonym do bycia wyłącznie osobą „z plakatu” czy „z telewizji” będzie coraz trudniej zabiegać o głosy.

Na pewno politycy i kandydaci na polityków muszą wyciągnąć z tych wyborów jedną podstawową lekcję. Skala uwagi i monitorowania ich działań wyłącznie rośnie i każda, nawet najdrobniejsza wpadka będzie bez żadnej litości wyciągana na światło dzienne oraz może posłużyć do bicia zarówno w polityka, jak i całą jego formację. Przecież cała Polska żyła tym co kandydat włożył do ust w trakcie telewizyjnej debaty, a ostatnie godziny kampanii to była koncentracja na ziemniakach dowiezionych do DPS-u. Do zamierzchłej przeszłości odchodzą paparazzi, kiedy każdy z nas ma aparat w telefonie zawsze w swojej kieszeni. A w kampanijnym biegu politycy, jak nikt inny, potrafią doskonale przesadzić i potknąć się o własne nogi.

Dziękuję za rozmowę

Mariusz Załuski ▲

Brodniczanie? To po prostu pracowity naród!

➤ **Z burmistrzem Brodnicy Jarosławem Radaczem o sztuce ściągania inwestorów, zbijania bezrobocia oraz zarządzania miastem na „peryferiach” rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Brodnica to szóste miasto kujawsko-pomorskiego, ale specyficznie położone, peryferyjnie i jeśli można tak powiedzieć bardzo autonomicznie, oddalone od stolic regionu. To bardziej wada czy zaleta?

To zdecydowanie nasz atut. I co więcej, wykorzystujemy tę naszą szansę, bo w promieniu 60 kilometrów nie ma żadnego ważniejszego ośrodka gospodarczego. W ten sposób Brodnica naturalnie stała się subregionem, oddziałującym na okoliczny obszar. Wykorzystaliśmy zresztą tę szansę już zaraz po transformacji ustrojowej, oferując dobre tereny inwestycyjne. Dzięki temu ulokowało się u nas przede wszystkim dużo kapitału zagranicznego – Francuzi, Niemcy, Anglicy, Szwedzi.

Czyli Actona z listy 500 „Rzeczpospolitej”...

Tak, obecnie Szwedzi sprzedali ten majątek Duńczykom. Powstawały firmy niemieckie, ale też pręźnie działał i działa kapitał rodzimy, jak choćby jedyna w Polsce fabryka żelatyny czy znany w Europie producent słodczy Vobro. Na pewno więc na tym zyskujemy. I samo miasto, które jest bogate, i nasi mieszkańcy.

Rzeczywiście, rynek pracy jest tutaj bardzo specyficzny,

bo bezrobocie w całym powiecie brodnickim jest niskie, poniżej 7 proc. a to mniej niż w powiecie toruńskim.

W samej Brodnicy stopa bezrobocia wynosi 3,9 proc.

Czyli niewiele więcej niż w Toruniu. A to z kolei oznacza, że w niektórych segmentach rynku trudno znaleźć ludzi do pracy.

To już rzeczywiście jest poziom bezrobocia – jak to się mówi – „niehigieniczny”, bo według wszelkich norm ekonomicznych takie optymalne bezrobocie, z punktu widzenia gospodarki, jest na poziomie 5–6 proc. Odczuwamy z tego powodu pewien dyskomfort, bo niektóre zakłady produkcyjne, które chciałyby się lokować tutaj, niestety uciekają do innych miast, gdzie tej siły roboczej jest zdecydowanie więcej.

Całe to nasze bogactwo bierze się z otwartości dla inwestorów nie tylko zagranicznych, ale również z pomocy i wsparcia dla naszego biznesu krajowego.

A credo naszej działalności jest takie, że tam, gdzie możemy, pomagamy przedsiębiorcom, ale w żadnym przypadku nie przeszkadzamy. Robimy więc naprawdę dużo w tej kwestii. Doprowadziliśmy m.in. do tego, że na terenie miasta działa dwóch dystrybutorów gazu, czyli PGNiG i G. En.Gaz. To jest bardzo ważne dla inwestora, żeby z tej infrastruktury mógł korzystać. Mamy bardzo dobrze rozwiniętą strukturę okołobiznesową, a po godzinach pracy jest gdzie odpoczywać, bo to



Jarosław Radacz zasiada w fotelu burmistrza Brodnicy od roku 2010.

fot. UM Brodnica

przecież Brama Mazur, Pojezierze Brodnickie.

Te wszystkie firmy, które się tu ulokowały – a lista jest rzeczywiście długa – nie zrobiły tego w ciągu ostatnich paru lat. Już na początku lat 90. ówczesny burmistrz, Wacław Derlicki, mówił o tym, że Brodnica musi się szeroko otworzyć na kapitał zagraniczny, na firmy, na inwestorów. Akcentował to wtedy, chyba jak żaden inny burmistrz w regionie. Dzisiejsza Brodnica korzysta z tamtej polityki?

Oczywiście. To był ciężki okres transformacji ustrojowej, samorządy startowały wtedy w tę nową przyszłość z różnego poziomu. Mamy wielki szacunek dla nasze-

go poprzednika, że prowadził taką właśnie otwartą politykę, bo pamiętam, że w tamtym okresie były także i takie głosy w samorządzie, żeby Brodnicę przestawić na miasto turystyczne. Tyle, że jak podejrzewam, Brodnica zawsze będzie miastem turystycznie jednodniowym. Całe to nasze bogactwo bierze się z otwartości dla inwestorów nie tylko zagranicznych, ale również z pomocy i wsparcia dla naszego biznesu krajowego. Byliśmy też pionierami w utworzeniu w 2010 roku Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Wyznaczyliśmy w mieście około 16 hektarów pod inwestycje. Dziś wszystkie te tereny są już sprzedane.

Przejrzeliśmy ofertę terenów szukając działki pod działal-

ność gospodarczą – tak wchodząc w buty hipotetycznego inwestora. I szczerze mówiąc, w tej chwili w Brodnicy trudno znaleźć coś ciekawego.

Mamy tu jeszcze jeden problem, jesteśmy jedną z tak zwanych gmin obwarzankowych – ze wszystkich stron otacza nas gmina Brodnica i za kilka lat skończą nam się tereny inwestycyjne, skończą nam się tereny pod budownictwo mieszkaniowe – te wysokie, jak i te jednorodzinne. I naprawdę będziemy mieli kłopot. Zgłaszamy już od kilkunastu lat władzom rządowym, że należy coś z tym zrobić. No, ale nie ma na tyle odwagi politycznej, żeby tego typu gminy zlikwidować i z tych samorządów miejskich oraz gmin obwarzankowych stworzyć moc-

ne, silne ośrodki. Różne obietnice składano, ale kończyło się to niczym. A na poziomie lokalnym tego nie przeprowadzimy, bo każda lokalna społeczność ma swoje własne ambicje. Kiedy mój poprzednik, Wacław Derlicki, próbował to załatwić z gminą, to awantura trwała prawie 5 lat.

Czyli gdyby dzisiaj zjawił się u Pana duży inwestor, który chciałby zbudować fabrykę, to miałby pan z tym ból głowy?

Tak, byłby ten ból głowy, bo nam już zaczyna brakować terenów inwestycyjnych. Miasto nie jest duże, funkcjonuje u nas 3 deweloperów, którzy kiedy tylko wykopią dziurę pod budownictwo wysokie, to już mają chętnych na nabycie mieszkania.

I tu działa efekt tego naszego subregionu – ciężą do nas Rypin, Golub-Dobrzyń, Nowe Miasto Lubawskie, Jabłonowo, Górzno. Brodnica statystycznie ma ponad 26 tysięcy mieszkańców, a realnie pomieszkują u nas 30 – 31 tysięcy osób. Te osiedla, które powstają na rubieżach naszego miasta, niektórzy nazywają „Nowym Rypinem”, bo wiemy, jacy mieszkańcy próbują szukać szansy życiowej w Brodnicy.

Brodnica rzeczywiście wyróżnia się tym, że ma całkiem niezłe parametry demograficzne, na przykład regularnie rosnącą liczbę urodzin, bodajże od 2017 do 2022 roku, potem to nieco spadło, ale nie w jakiś dramatyczny sposób. Generalnie te wskaźniki są dobre. A mamy przecież czasy depopulacji, najmocniej widać to w dużych miastach. Macie państwo pomysł, jak tym trendom przeciwdziałać?

Przed wszystkim to, co wcześniej mówiłem – mocne uprzemysłowienie miasta, wykorzystanie walorów środowiskowych i położenia geograficznego, wreszcie wykorzystanie zachowań i cech samych mieszkańców, bo brodniczanie są bardzo pracowitym narodem. Akurat nas depopulacja w tak znaczącym zakresie nie dotyczy, bo jeżeli mamy przyrost naturalny ujemny, to mamy dodatni przyrost wynikający z migracji.



Brodnicka Grupa Rowerowa „Zakręcenii” – jedna z wielu form społecznej aktywności brodniczian.

fot. FB/Brodnica.pl

z Gdańska. Według ich wyliczeń jesteśmy trzecim miastem pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego, jeżeli chodzi o kujawsko-pomorskie. To jest duża nobilitacja, bo za nami znalazło się sporo pięknych miast.

To też dzięki inwestycjom w infrastrukturę społeczną?

Tak, ale to też wynika z aktywności samorządu. Wykorzystujemy każdą możliwość pozyskania środków na realizację zadań, które sobie określiliśmy, bo mamy świadomość, że ci, którzy ulokują się tutaj z zakładem pracy, chcą też wypoczywać. Dlatego też duży nacisk położyliśmy na infrastrukturę

Akurat nas depopulacja w tak znaczącym zakresie nie dotyczy, bo jeżeli mamy przyrost naturalny ujemny, to mamy dodatni przyrost wynikający z migracji.

sportową – wybudowaliśmy swe-go czasu piękną marinę na zakolu Drwęcy, przebudowaliśmy w stu procentach stadion: nowa górna płyta, nowa dolna płyta, nowe bieżnie, trybuny. W tym roku oddaliśmy do użytku lodowisko kryte, które latem funkcjonuje jako hala sportowa. Zrewitalizowaliśmy dwa parki.

Mamy też darmową komunikację miejską, a co bardzo ważne, ustawiliśmy ją tak, żeby ludzi, którzy pracują na obrzeżach miasta, ta komunikacja za darmo mogła dowozić do zakładów pracy.

I nie chcecie się z tej darmowej komunikacji wycofywać? Niektóre miasta się nad tym zastanawiają, bo koszty ich przerosły.

Nie, nie chcemy się z niej wycofać. Mamy dobre autobusy, które kupiliśmy w 2019 roku, na owe czasy były bardzo nowoczesne, ekologiczne. W tym roku będziemy kupowali pięć nowych, elektrycznych. Planujemy też budowę zielonych przystanków, stacji do ładowania. Chcemy być zgodni ze światowymi trendami.

No to pewnie teraz wspomni pan burmistrz o ekologii...

Nasze przedsiębiorstwo energetyki ciepłej osiągnęło efektywność energetyczną, którą wymaga Unia Europejska, w ogóle w instytucjach w mieście nie używa się węgla – jest fotowoltaika, biomasa. Wprowadziliśmy specjalne programy dopłat dla mieszkańców, żeby pozbyli się, tzw. „kopciuchów”. To też funkcjonuje.

Poprawiamy też estetykę, wprowadziliśmy program dopłat do kamienic, które są w wojewódzkiej czy gminnej ewidencji zabytków. Kiedy w 2010 roku zostałem burmistrzem, moim marzeniem było to, żeby z rynku brodnickiego zrobić salon miasta. Prawie 40

kamienic w tym systemie zostało wyremontowanych.

Dodajmy, że to zdaje się, jedynie trójkątny rynek w Polsce.

Tak, a ponoć są tylko trzy takie w Europie. To też jest atrakcja turystyczna dla naszych gości.

Tak, a propos tej turystyki, bo mówi Pan o tym, że Brodnica nie będzie nigdy miastem stricte turystycznym. Czy to jednak nie jest jakiś wciąż niewykorzystany do końca potencjał? Jeżeli chodzi o miejsca noclegowe na 10 tysięcy mieszkańców, to macie znakomitą pozycję: trzecią lokatę wśród powiatów regionu, ale czy nie ma tutaj szans na większą kooperację z okolicznymi gminami?

Oczywiście że ta kooperacja jest i my to robimy już teraz. Organizacja turystyczna, przedsiębiorcy, którzy działają w zakresie turystyki skrzyknęli się, zaprosili samorząd brodnicki, miasto Brodnicę, wszystkie gminy powiatu brodnickiego, żeby wspólnie opracować produkt turystyczny. Chodzi między innymi o to, żeby w Internecie funkcjonowało coś w pewnym stopniu podobnego do serwisu booking.com, tak by osoby zainteresowane Pojezierzem Brodnickim łatwo mogły zobaczyć i sprawdzić, jaka jest oferta, gdzie można przebywać, za jakie pieniądze, z jakimi warunkami i poprzez tą stronę zamówić usługę. Weszliśmy w ten projekt, oczywiście finansowo także się w to

zaangażujemy i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Samo miasto też postawiło na swoje walory turystyczne? Tak w biznesowym aspekcie?

Brodnica jest szczególnie atrakcyjna dla tych wszystkich osób, które przebywają na Pojezierzu Brodnickim. Żartobliwie można powiedzieć, że jak stoi się na brodnickim rynku, to gdy rzuci się kamieniem, to trafi się albo w las, albo w jezioro. W samej Brodnicy mamy w granicach administracyjnych jezioro. Dwa lata temu oddaliśmy nową plażę, połączyliśmy dwa brzegi jeziora, to jest bardzo nowoczesna inwestycja, ze stacją, z parkiem wodnym.

Dbamy o zrównoważony rozwój. Jeżeli jest szansa, żeby zarobić także na turystyce, to my jesteśmy na to otwarci. Chętnie też wchodzimy w te wszystkie inicjatywy oddolne, lokalne, właśnie po to, żeby naszą atrakcyjność turystyczną wzmacniać. Jest co robić w Brodnicy, jest co zwiedzać. W naszym mieście można naprawdę fajnie wypocząć.

Wspomniał Pan o Actonie. To jest rzeczywiście duża spółka, ujęta na liście 500 największych polskich firm „Rzeczpospolitej”. Swoją drogą mamy ich tam razem 17 w województwie, z czego 9 w Toruniu, Brodnica jest najmniejszym z kujawsko-pomorskich miast z tak dużym przedsiębiorstwem. Actona zatrudnia 1255 osób, zapewne

nie wszyscy to brodniczanie, ale w mieście to na pewno duży pracodawca. Obecność takiego gracza na lokalnym rynku to aut, ale bywa, że także ryzyko. Nie odnosimy tego do tej konkretnej firmy, ale generalnie, gdy taki lokalny gigant ma kłopoty, to automatycznie całe miasto je ma. Dobrze pokazuje to przykład Janikowa i tamtejszych zakładów sodowych.

Myślę, że u nas nie ma takiego niebezpieczeństwa, tym bardziej, że – jak już mówiłem – staraliśmy się o dywersyfikację i mamy w Brodnicy różne gałęzie produkcji przemysłowej. Mamy też doświadczenie. Kiedyś działający u nas prywatni producenci mebli ograniczali się do eksportu na rynek rosyjski i kiedy tam nastąpił krach, pojawiły się problemy. A dla nas to było ważną nauką, że należy stawiać na dywersyfikację. Dzięki temu, nawet jeśli jakiś większy zakład będzie musiał zwalniać, ludzie znajdą pracę w pozostałych firmach. Tymczasem dziś brodniczcy przedsiębiorcy mają problem z pracownikami, zwożą ludzi z innych miejscowości, nie tylko tych okolicznych, ale też np. z Grudziądza.

Żartujemy czasem, że w Brodnicy nie ma pracy ten, kto po prostu nie chce pracować.

Nie ma też jakiegoś wielkiego odpływu ludzi z Brodnicy, choć - paradoksalnie - dziś o wiele łatwiej z Brodnicy wyjechać. Choćby dlatego, że przybyło połączeń kolejowych. Kiedyś był z tym dużym problem.

Ważne są też połączenia drogowe. Mamy dwie części obwodnicy już zrealizowane i trzecią w przygotowaniu. Jest już złożony tzw. ZRID u pana wojewody, liczymy, że we wrześniu będzie ogłoszony przetarg na ostatni odcinek obwodnicy, który już całkowicie usprawni przejazd przez nasze miasto i te we wszystkich kierunkach: na Warszawę, Działdowo, Grudziądz, Toruń, czy Olsztyn.

Ten brak drogowego obejścia centrum Brodnicy wspomina pewnie niejednego kierowcę z kujawsko-pomorskiego. Bardzo go brakowało.

Mamy taki układ urbanizacyjny, jaki mamy. Miasto jest wiekowe,

ma ponad 700-letnie dzieje, tego historycznego centrum nie rozciągniemy, musimy więc szukać innych rozwiązań, żeby ruch maksymalnie z centrum wyprowadzić. Stąd także wprowadzaliśmy strefy parkowania, które mają udrożnić miasto, choć oczywiście, różnie z tym bywa.

Ostatnie wybory samorządowe, w których odniósł Pan sukces, wiele zmieniły w polskich samorządach. Ze stanowisk musiało odejść wielu prezydentów, czy burmistrzów pełniących swoje funkcje przez wiele kadencji. Zmieniły się także zasady. Okres kadencji został wydłużony do pięciu lat, ale ich liczba została ograniczona do dwóch. W pańskim przypadku to już czwarta kadencja...

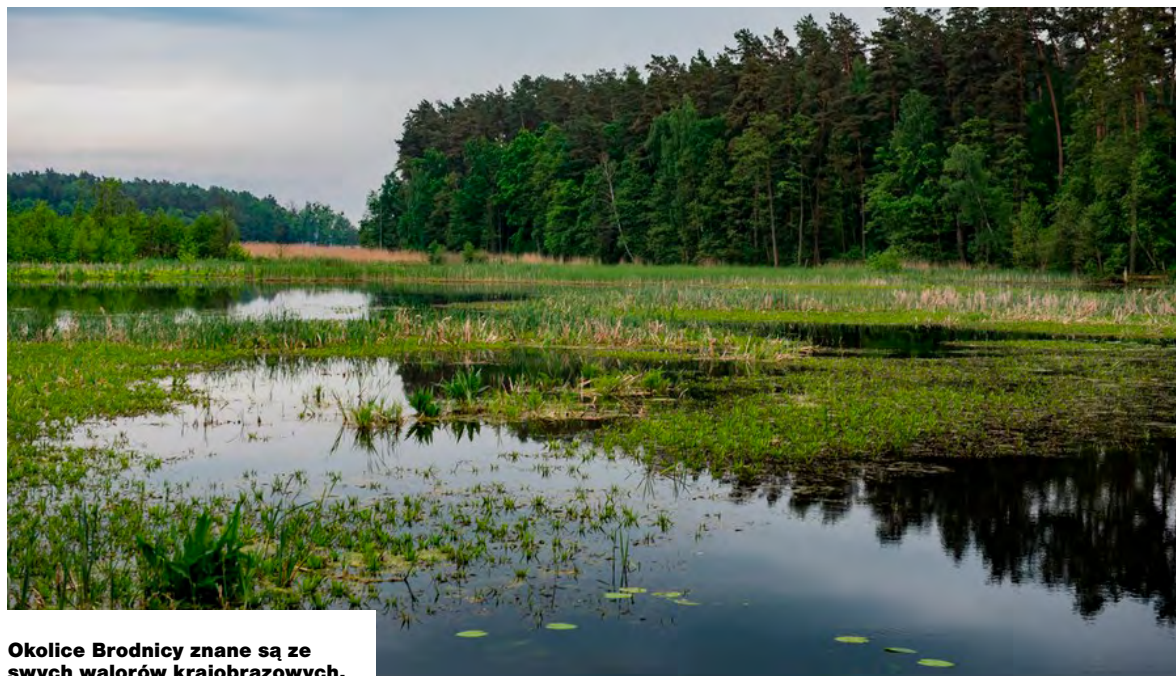
... i ostatnia. Przyznam, że mam ten luksus, że gdy będzie się ona kończyła, ja sam będę już w wieku emerytalnym.

Powiedzcie panowie, jak mogę tu zbudować jakiegokolwiek układ, jeżeli w miejskich instytucjach, podległych mi jako burmistrzowi spółkach, czy zakładach, zatrudnionych jest jakieś tysiąc osób? A osób uprawnionych do głosowania jest w Brodnicy 20 tysięcy!

Odchodząc jednak od Pana indywidualnej sytuacji, jak generalnie ocenia Pan to rozwiązanie: dwie kadencje i zakaz ubiegania się o kolejną?

Bardzo negatywnie. Myślę, że demokracja polega na tym, żeby to społeczność lokalna decydowała, kto ma być włodarzem. Mieszkańcy obserwują, widzą czy są realizowane cele, oceniają podejmowane działania. To mieszkańcy najczęściej wiedzą i widzą. A dzięki temu dobrze też wiedzą, czy burmistrz lub prezydent powinien nadal pełnić swą funkcję, czy nie. To powinna być decyzja mieszkańców.

Samorząd to naprawdę nie jest łatwa praca. Nauczyć się samorządu to także wymaga kilku ładnych



Okolice Brodnicy znane są ze swych walorów krajobrazowych.

fot. Łukasz Piecyk

lat – tak, żeby tę funkcję sprawować należycie. Gdy przychodzi nowy burmistrz, to przez te pierwsze 5 lat albo się autopromuje, albo się tego samorządu uczy. Potem przychodzi druga kadencja a z nią świadomość, że na niej się skończy. Czy w takiej sytuacji będzie on nadal miał tyle w sobie zapału, siły i energii, żeby realizować jak najkorzystniejszą zadania dla własnej społeczności? Praca bez motywacji to nic dobrego.

W wyborach zawsze mamy jakąś liczbę kandydatów, każdy z nich ma jakiś program, jakieś doświadczenia, zawsze jest wybór. Wybory burmistrza czy prezydenta miasta to wybory bezpośrednie, głosujemy na konkretnego człowieka. A jeśli byśmy mieli w tym kierunku iść, to dlaczego nie wprowadzić dwukadencyjności dla organów stanowiących, czyli np. dla radnych rady miejskiej?

Albo dla posłów i senatorów.

Rada Miejska jest takim bardzo dobrym przykładem, bo jak któryś radny jest sprawczy, aktywny, to jest wybierany na następną kadencję. Ten, który się nie sprawdza, głosów nie zbierze, nikt na niego nie pójdzie zagłosować. Stąd taka właśnie duża rotacja, jeżeli chodzi o składy rad miejskich.

Obawiam się, że takie ograniczenie może wręcz doprowadzać do opóźnień rozwojowych. Przychodzi, jak to się mówi kolokwialnie, nowa miotła, zaczyna wymieniać pracowników, a nie zawsze są to fachowcy, czasami liczą się jakieś

kwestie polityczne. Tymczasem dla samorządu ciągłość jest najważniejsza. Nigdy nie miałem jakiś zapędów, żeby po objęciu stanowiska wymieniać doświadczonych, solidnych pracowników. Przecież to nie jest tak, że my wszystko wiemy, na wszystkim się znamy. Nasza praca polega na zaufaniu, musimy pracownikowi zaufać, polegać na jego wiedzy, kompetencjach, doświadczeniu.

Argument zwolenników limitu kadencji jest taki, że zasiedziały samorządowiec jest w stanie zbudować wokół siebie pewien układ, który strasznie trudno później obalić. Inna rzecz, że ostatnie wybory dobrze pokazały, że jednak można.

Powiedzcie panowie, jak mogę tu zbudować jakiegokolwiek układ, jeżeli w miejskich instytucjach, podległych mi jako burmistrzowi spółkach, czy zakładach, zatrudnionych jest jakieś tysiąc osób. A osób uprawnionych do głosowania jest w Brodnicy 20 tysięcy. To jeśli wszyscy ci miejscy pracownicy zaangażowaliby nawet swoje rodziny, to też nie daje takiej możliwości, żebym osiągał sukcesy w kolejnych wyborach. Nie, to tak nie działa.

Panie burmistrzu, zaczęliśmy tę rozmowę od peryferyjności, choć to słowo kojarzy się źle. Brodnica jest miastem peryferyjnym, ale tylko topograficznie. Jak z perspektywy miasta, które leży na samych obrzeżach województwa, wygląda

ten specyficzny układ polityczny: mamy dwie stolice regionu, od kilku miesięcy mamy dwie metropolie; bydgoską oraz toruńską i ten stały element rywalizacji toruńsko-bydgoskiej. Patrzy Pan na to, jak na coś, co jest po prostu dobrodziejstwem inwentarza, bo obie stolice województwa są blisko siebie, obie mają swe ambicje i zawsze będą rywalizowały, czy też jak na coś, co stanowi realną barierę rozwojową?

Dla mnie, jako włodarza tego miasta, ważne jest to, co mogę załatwić dla Brodnicy. I to mnie przede wszystkim interesuje. Nie interesuje mnie ta pseudo-dominacja, czy to Bydgoszczy, czy Torunia. Od wielu lat bardzo dobrze współpracujemy z Urzędem Marszałkowskim w Toruniu, tam jako miasto nigdy nie mieliśmy problemów, żeby cokolwiek załatwić. Traktujemy ten urząd jako instytucję, która działa bez żadnych uprzedzeń politycznych, bo jeżeli konkursy są ogłaszane, to one są przejrzyste, jasne dla każdego i jest jasno postawiony warunek: jak jesteś najlepszy, to masz prawo ubiegać się o pieniądze. Nie chciałbym się bawić w politykę, bo nie jestem politykiem, jestem samorządowcem i osobą bezpartyjną.

Moim zadaniem jest dbać o rozwój Brodnicy, o dobro mieszkańców i z takiego punktu widzenia na to patrzę. I to jest dla mnie najważniejsze.

Dziękujemy za rozmowę.

► **Uroczysta sesja** na Święto Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Region świętuje: koncertami, zabawą, ale i honorami dla zasłużonych

Mieszkańcy Torunia i turyści odwiedzający starówkę mieli w ostatni poniedziałek specjalną atrakcję: huczny, bo z orkiestrą dętą, przemarsz uczestników wydarzeń z okazji Święta Województwa Kujawsko-Pomorskiego z katedry św. Janów do Urzędu Marszałkowskiego. Tam bowiem, w samo południe, rozpoczęła się uroczysta sesja sejmiku z okazji święta województwa.

Święto województwa to już w regionie kujawsko-pomorskim tradycja – ustanowiono je w 2008 roku, na pamiątkę pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Kujawy i Pomorze (dokładnie 6–7 czerwca). Mieszkańcom Kujaw i Pomorza święto zwykle kojarzy się z masą najróżniejszych imprez – od megakoncertów w pięciu największych miastach regionu (o których piszemy na stronie 12), po bardziej kameralne wydarzenia w mniejszych miejscowościach. Jak co roku, najważniejszym momentem święta jest uroczysta sesja sejmiku województwa, organizowana rotacyjnie: w Bydgoszczy, Włocławku i Toruniu. Tym razem odbyła się w ostatnim z tych miast. Spotkanie w siedzibie sejmiku poprzedziła msza święta w katedrze św. Janów.

W CYWILU I W MUNDURZE

Uroczystą sesję prowadziła oczywiście Elżbieta Piniewska, przewodniczącą sejmiku, a brali w niej udział radni, zarząd z marszałkiem Piotrem Całbeckim, ale też wielu zaproszonych gości, którzy tłumnie wypełnili salę sesyjną: samorządowcy, politycy, harcerze, duchowni, przedstawiciele służb mundurowych, i to nie tylko zresztą polskich – gośćmi sesji byli także oficerowie wojsk amerykańskich,

pełniących sojuszniczą misję w naszym regionie.

Kto jeszcze był wśród gości sesji? M.in. stuletni mieszkańcy regionu – nestorzy uhonorowani marszałkowskim medalem Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis, podczas sesji otoczeni troskliwą opieką harcerzy. Nie brakowało także przedstawicieli środowiska naukowego – samorząd województwa postanowił wyróżnić dydaktyków i naukowców z dziedziny pedagogiki, reprezentujących najważniejsze ośrodki akademickie regionu.

LAURY DLA PIONIERÓW SAMORZĄDU

Z okazji rocznicy odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce uhonorowanych zostało także dwudziestu samorządowców wszystkich szczebli z województwa kujawsko-pomorskiego, którzy od 35 lat pełnią swoją misję. Szczególnie wyróżniono Tadeusza Pogodę, współzałożyciela lokalnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, który przez 28 lat pełnił funkcję burmistrza Świecia, a obecnie jest radnym sejmiku. Marszałek Piotr Całbecki podkreślił przy tym, że o ile za „ojców” odrodzonego samorządu terytorialnego możemy uznać profesorów Jerzego Stępnia, Jerzego Regulskiego i Michała Kuleszę, a także premiera Tadeusza Mazowieckiego, to za „matkę” reformy samorządowej należy uznać „Solidarność”.

– Mamy rocznice powstania samorządu, który w odrodzonej formie funkcjonuje w Polsce od 35 lat. Na uroczystej sesji chcemy podziękować tym samorządowcom, którzy nieprzerwanie, od 35 pełnią funkcje wybieralne. W historię naszego regionu wpisuje się ich nieustanna praca i ogromna odpowiedzialność za to, jakim regionem dziś jesteśmy. Bez samorządowców na pewno nie byłoby Polski takiej, jaką znamy: dyna-



Jest w orkiestrach dętych jakaś siła – można było się o tym przekonać podczas przemarszu uczestników specjalnej sesji kujawsko-pomorskiego sejmiku.

fot. Andrzej Goiński dla K-PUM

micznej, rozwijającej się, która działa w imieniu i na rzecz swych mieszkańców, najlepiej rozumiejąc ich potrzeby – mówił jeszcze przed rozpoczęciem sesji marszałek województwa, Piotr Całbecki.

Srebrnym medalem Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis za wybitne osiągnięcia na polu nauki i wkład włożony w proces poprawy warunków edukacyjnych i społecznych wspólnoty naszego regionu uhonorowani zostali naukowcy i pedagodzy: prof. dr hab. Beata Przyborowska z Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. dr hab. Ryszard Gerlach z Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz Waldemar Wąsniewski, honorowy profesor oświaty, nauczyciel II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Inowrocławiu.

– Bardzo dziękuję w imieniu osób wyróżnionych tą prestiżową nagrodą – powiedział na sesji Waldemar Wąsniewski. – Potwierdza ona fakt, że nasza praca codzienna jest ważna, potrzebna, zauważona i oceniona. Zmieniały się rządy, ministrowie edukacji, weszliśmy

do Unii Europejskiej, pojawił się internet i facebook, doświadczyliśmy pandemii, ale jedno się nie zmieniło – każdego dnia miałem styczność z uczniami zdolnymi, bo wszyscy uczniowie są zdolni. Nie każdy z nich jeszcze ma świadomość swoich emocji, predyspozycji, czy swoich talentów. Po to jest szkoła, po to są nauczyciele i pracownicy, żeby im to pokazać.

GŁÓWNI ZA SUKCESY

Wyróżnione Głównią Laski Przewodniczącej Sejmiku zostały także trzy placówki oświatowe: Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w Toruniu, Technikum Elektroniczne nr 7 w Bydgoszczy oraz Liceum Ogólnokształcące im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku za wysoką jakość kształcenia oraz prowadzenie otwartej, obywatelskiej i świadomej współczesnych wyzwań edukacji. Przyznane zostały także wyróżnienia indywidualne dla najlepszych uczniów – stypendystów Kujaw i Pomorza oraz zdobywców sportowych i artystycznych marszałkowskich programów stypendialnych.

A czego można życzyć województwu z okazji jego święta? –

Przede wszystkim tego, żebyśmy czuli, że jesteśmy za siebie wzajemnie odpowiedzialni, współtworzymy solidarne społeczeństwo. Region, w tej masie dwóch milionów mieszkańców, daje zwykłemu człowiekowi poczucie, że kiedy będzie niedomagał, kiedy będzie chory czy niepełnosprawny, że jeśli będzie potrzebował opieki, to ją otrzyma – mówił marszałek Piotr Całbecki. – Województwo daje też możliwość poczucia dumy i także życzę, żebyśmy w tej wielkiej społeczności, jaką tworzymy, doceniali również bogactwo naszej różnorodności. To, że się różnimy, że mamy inne kulturowe podłoże naszego funkcjonowania jest czymś pięknym i nie może nas dzielić. To jest moje życzenie dla województwa.

Na pytanie o życzenia dla regionu w dniu jego święta odpowiadała także przewodnicząca sejmiku, Elżbieta Piniewska. – Dziś nie ma ważniejszych życzeń niż życzenia pokoju i bezpieczeństwa, a w drugiej kolejności życzyłabym zrównoważonego rozwoju.

**Paweł Jankowski,
Ryszard Warta,
Mariusz Załuski** ▲

► **Dobre dyskusje** na zorganizowanym pierwszy raz w Toruniu Kongresie Perły Samorządu

Jak się masz, samorządowa Polsko?

Jak samorządowe wyzwania wyglądają z perspektywy samorządu wielkiego miasta, dysponującego grubymi miliardami w budżecie i wielką machiną administracyjną, a jak z punktu widzenia małej wiejskiej gminy, w której dwudziestka urzędników pracować musi na przepisach kilkunastu różnych ustaw? Co dzieli, a co łączy te dwa tak odległe światy?

Świetną okazją do poszukania odpowiedzi na te pytania były panele dyskusyjne zorganizowanego po raz pierwszy w Toruniu Kongresu Perły Samorządu.

Dwudniowa konferencja (10-11 czerwca) miała swą bardziej uroczystą część, szczególnie, gdy honorowani byli zwycięzcy tegorocznych edycji rankingów: Perły Samorządu i Skarbnik Samorządu 2025. Szczegóły w serwisie kujawy-pomorze.info. Dla tych jednak, którzy ciekawi są, jak się ma samorządowa Polska, co ją martwi, a co budzi nadzieje, wielką frajdą były debaty eksperckie.

Poniżej wybrane wypowiedzi, jaki padły podczas dwóch z nich: poświęconej finansowaniu samorządów oraz dyskusji o koncepcji wprowadzenia kategoryzacji jednostek samorządu terytorialnego. Pewne wątki powtarzały się zresztą także na pozostałych panelach.

Profesor JACEK SIERAK, szef katedry ekonomiki i finansów samorządów w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej.

Polskie samorządy są bardzo dobrze przygotowane do absorpcji środków unijnych i pokazały to jeszcze w okresie przedakcesyjnym. Czy w dalszej perspektywie będą gotowe do ich współfinansowania poprzez udział własny: tu postawiłbym znak zapytania. Niektóre z nich nie będą miały z tym żadnego kłopotu, ale są i takie, które z uwagi na swe deficyty budżetowe mogą mieć z tym duży problem.

Inna kwestia to dysproporcje w stanie zagospodarowania kraju. Wielu burmistrzów czy wójtów stoi dziś przed dylematem, czy likwidować różnice na poziomie infrastruktury, na przykład dalej inwestować w drogi, czy może raczej postawić np. na odnawialne źródła energii, co może jeszcze bardziej pogłębiać dysproporcje. Oczywiście, wyrównywanie różnic jest ważne, ale te różnice czasami są naprawdę bardzo głęboko zakorzenione.

ROBERT DZIERZGWA, dyrektor Departamentu Partnerstwa Publiczno-Prywatnego, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Jeśli chodzi o wykorzystanie środków unijnych w obecnej perspektywie, kończącej się w roku 2027, to stan absorpcji mamy obecnie na poziomie 42 proc. Trzeba przy tym pamiętać o dwuletnim opóźnieniu wynikającym z konfliktu poprzedniej ekipy rządowej z Komisją Europejską. Na kontraktację zostało nam więc 2,5 roku.

Samorządy korzystają także z Krajowego Planu Odbudowy. Znacząca część środków z KPO została przesunięta na zadania związane z obronnością kraju, ale także w tym wypadku, są to środki, których część ostatecznie trafi do samorządów, na przykład na wydatki związane z infrastrukturą podwójnego przeznaczenia, czy cyberbezpieczeństwem.

TOMASZ ZYGNAROWSKI, burmistrz Wąbrzeźna

Korzystamy ze środków unijnych od lat, ale też bardzo wiele się przez ten czas nauczyliśmy. Jesteśmy dziś w zupełnie innej sytuacji niż 20 lat temu, kiedy z takim radosnym optymizmem rzucaliśmy się na każdy konkurs. To się zmieniło. Mam wrażenie, że dziś o wiele uważniej oglądamy każdą złotówkę, analizujemy, korzystamy z doświadczeń. Nauczyliśmy się też szukać finansowego wsparcia także z innych źródeł niż fundusze unijne, choć tu doświadczenia są różne, by wspomnieć program Polski Ład, który w mojej ocenie, nie był ani rzetelny, ani sprawiedliwy.

Partnerstwo Publiczno-Prywatne? To pewno rozwiązanie, nad któ-



W dyskusjach Kongresu brali udział teoretycy i praktycy samorządu.

fot. Ryszard Warta

rym warto się zastanowić. Pożyczki z Banku Gospodarstwa Krajowego to także interesująca oferta, ale tu barierą mogą być dość skomplikowane procedury związane z ich uzyskaniem.

ADRIAN ŁUCKIEWICZ, burmistrz Wasilkowa

Procedury wciąż są dużym problemem. Jednym z nich jest obowiązek wykonywania bardzo szczegółowych studiów wykonalności. Tworzenie tych dokumentów przeciąga się, powstają opóźnienia, tu też bardzo przydałoby się uproszczenie obowiązujących procedur.

EWA SZELUGA, skarbnik Ciechanowa

Nikt nie kwestionuje zasadności tego, że spora część środków z KPO została przeniesiona na obronność. Zdajemy sobie sprawę z tej konieczności, ale zwróćmy uwagę, że znów samorządy zostały w pewnym zawieszeniu.

KAMIL KOWALCZYK, członek zarządu spółki Unihouse z Bielska Podlaskiego, firmy specjalizującej się w budownictwie modułowym.

To, czym się zajmujemy, czyli budownictwo modułowe może być rozwiązaniem dla samorządów, które mają ograniczony czas na realizację swych inwestycji. Technologia modułowa znacznie przyspiesza ten proces, upraszcza także pewne procedury związane z realizacją inwestycji.

PPP – to rzeczywiście może być

interesująca forma współpracy, także dla biznesu. Tu jednak ważna jest kwestia skali. W mojej ocenie, formuła PPP może być korzystna i opłacalna dla obu stron przy większych zadaniach, powyżej poziomu 50 mln złotych wartości inwestycji.

JACEK BRYGMAN, wójt gminy Cekcyn, szef Konwentu Wójtów Gmin Wiejskich Województwa Kujawsko-Pomorskiego, wiceprzewodniczący Związku Gmin Wiejskich RP

Każda gmina to jest inna bajka, każda ma swą specyfikę, a najbardziej zróżnicowane są właśnie gminy wiejskie. W tej jednej grupie mamy najbogatsze gminy w Polsce, ale mamy też i takie, które mają poważne problemy ze zbilansowaniem swych finansów. O kategoryzacji gmin mówi się dużo. Kategoryzować można na dziesiątki sposobów, biorąc pod uwagę masę różnych czynników, ale od samego ustalenia kategorii nie przybędzie środków finansowych. Bardziej zależałoby nam na racjonalizacji zasad wydawania środków publicznych – szczególnie tych, na zadania oświatowe. Wskazujemy na to od lat.

GRZEGORZ CZARNOCKI, prezes Regionalnej izby Odrachunkowej w Opolu

Sam termin „kategoryzacja” nie jest zbyt szczęśliwy, bo kojarzy w wyższym i niższym kategoriach. Może powinno się mówić np. o „typizacji gmin”. To jest jednak problem. Mamy jakieś 80 gmin, które dysponują budżetami poniżej poziomu 25 mln zł.

W jaki sposób mają one realizować zadania związane chociażby z termomodernizacją albo np. cyberbezpieczeństwem? Czy to w ogóle jest realne? Jaki jest sens utrzymywania gminnego Urzędu Stanu Cywilnego, który w ciągu całego roku rejestruje jedynie kilkadziesiąt urodzeń, zgonów i ślubów? Tu rozwiązaniem może współpraca gmin, ale to zawsze jest rzecz, która może wywoływać emocje – jak na przykład zareagują mieszkańcy, gdy okaże się, że z niektórymi sprawami jechać musza już nie do swojej, ale do sąsiedniej gminy?

PIOTR HUSEJKO, skarbnik Poznania

Półowa uczniów w prowadzonych przez nas poznańskich szkołach ponadpodstawowych to młodzież spoza Poznania, pochodząca z gmin sąsiadujących z naszym miastem. Próba przekonania ich włodarzy, by rozpocząć dyskusję o kwestiach związanych z utrzymaniem tych placówek jest bardzo trudna. Był taki moment, kiedy wystąpił problem podwójnego rocznika i pojawiły się wtedy sygnały o gotowości do rozmów o dzieleniu się kosztami. Potem jednak, gdy problem podwójnego rocznika został rozwiązany, ta skłonność do rozmów spadła do zera.

Konferencja Perły Samorządu to przedsięwzięcie „Dziennika – Gazety Prawnej”. Współorganizatorem wydarzenia był samorząd województwa kujawsko-pomorskiego.

Ryszard Warta

▼ **Toruńska firma** świętuje jubileusz 35-lecia. Jest potentatem w swojej branży

Zaczęło się od fortecznych piwnic

Henkell Freixenet Polska jest kontynuatorem tradycji VINPOLU. Toruńska firma działa na rynku od 35 lat, a jej produkty są dostępne na półkach w całym kraju.

Historia dzisiejszej spółki Henkell Freixenet Polska sięga jeszcze roku 1956 roku. Wówczas powstały Centralne Piwnice Win Importowanych, a Toruń stał się wiodącą składnicą win w kraju. Tu przydała się XIX-wieczna historia miasta, bo trunki CPWI były magazynowane w chłodnych murach czterech toruńskich fortów.

KAMIEŃ MIŁOWE

35 lat temu, w 1990 roku, na początku transformacji polskiej gospodarki, na bazie CPWI powstały Toruńskie Piwnice Win VINPOL. Firma odniosła sukces, szyb-

ko stała się jednym z krajowych liderów w branży win musujących, deserowych, gronowych oraz wermutów. Kolejny kamień milowy w rozwoju firmy to rok 2001, gdy międzynarodowa grupa Henkell & Co. przejęła cały pakiet udziałów w toruńskiej spółce.

Henkell & Co. posiada swoje spółki we Francji, na Węgrzech, w Czechach, Słowacji i Rumunii. Z kolei w 2018 roku grupa Henkell & Co. przejęła ponad 50 procent udziałów firmy Freixenet S.A. z Hiszpanii. Wśród marek należących do firmy można wymienić m.in.: wina musujące Mionetto, Freixnet, Henkell, Rafaello i Sowietskoje Igristoje, wódkę Dalkowski, Gin Lubuski, nalewki Smaki Babuni, Grzaniec Gotycki.

Cała grupa działa dziś na skalę globalną: obecna jest na rynkach 150 krajów na całym świecie, posiada spółki zależne w 30 krajach, dysponujące ponad 60 markami. Toruń ma dla niej szczególne znaczenie. – Z uwagi na wszechstronny charakter miasta uzna-



Toruńska firma jest częścią grupy obecnej na rynkach 150 krajów całego świata.

fot. Materiały prasowe Henkell

no, że Toruń to idealne miejsce na siedzibę spółki – powiedziała Anna Kalinowska z zarządu Henkell Freixenet Polska.

Siedziba spółki przy ulicy Mazowieckiej w Toruniu zajmu-

je łączną powierzchnię 2,3 ha. Centrum produkcyjne zajmuje powierzchnię 7,6 tys. mkw. Magazyn firmy dysponuje nowoczesnym systemem regałowym, pozwalający magazynierom ste-

rować ułożeniem palet z wyrobami za pomocą... joysticka. W 2022 roku toruńska firma otrzymała diament Forbesa.

Bartosz Fryckowski ▲

Po co te inwestycje? Na zdrowie!

Uzdrowisko Wieniec-Zdrój znane jest już od ponad 100 lat. Jest to jedno z najstarszych uzdrowisk na Kujawach. Na przełomie XIX i XX wieku odkryto tam źródło wody siarczanowej.

W Wieńcu leczy się schorzenia reumatyczne, ortopedyczno-urazowe, naczynia obwodowe i nadciśnienie tętnicze, choroby układu krążenia ze szczególnym uwzględnieniem stanów pozawałowych. Uzdrowisko zajmuje się także korekcją wad postawy i leczeniem chorób narządów ruchu i górnych dróg oddechowych u dzieci. Teraz przybyły dwie atrakcje: tężnia solankowa „Józefina” oraz Amfiteatr Zdrojowy.

30 maja oficjalnie otwarto wieniecką tężnię solankową „Józefina” i Amfiteatr Zdrojowy. 100-metrowa tężnia „Józefina” jest dostępna dla każdego, zarówno dla kuracjuszy, jak i dla mieszkańców. To nowe serce strefy uzdrowiskowej jest nie tylko atrakcją turystyczną, ale także miejscem inhalacji solankowych. Tężnie poprawiają jakość powietrza, wspierają układ oddechowy, dają relaks i odprężenie, poprawiają stan skóry oraz stanowią naturalną inhalację. Obok obiektu powstał deptak, plac zabaw dla najmłodszych oraz infrastruktura rekreacyjna dla starszych.

Amfiteatr Zdrojowy pomieści około 300 osób. Jest wyposażony w nowoczesne nagłośnienie i oświetlenie. Mogą się tutaj odbywać koncerty, występy i spektakle



Tężnia „Józefina” ma być sercem strefy uzdrowiskowej.

fot. Stowarzyszenie WŁOF

plenerowe. Obiektem administruje Brzeskie Centrum Kultury i Historii „Wahadło”. W czerwcu już zaplanowano Impresje Orkiestr Dętych, a w lipcu Brzeskie Spotkania Teatrów Ulicznych.

Powstanie tężni i amfiteatru ma na celu zwiększenie atrakcyjności Uzdrowiska w Wieńcu-Zdroju, a co za tym idzie zwiększenie zainteresowania ofertą turystyczną i uzdrowiskową. Na terenie

uzdrowiska znajdują się 2 szpitale, 5 sanatoriów, przychodnia uzdrowiskowa z 3 poradniami oraz zakład przyrodoleczniczy z pijalnią wody.

Paweł Jankowski ▲

► **ADHD, spektrum autyzmu...** Jak neuroatypowi pracownicy fizyczni postrzegają swą obecność rynku pracy?

Cisza ważniejsza od pieniędzy

Pracownicy z ADHD, ze spektrum autyzmu, ze szczególnymi trudnościami w uczeniu się... Spotykamy ich na rynku coraz więcej, również w zawodach związanych z pracą fizyczną.

Jak rynek jest na nich przygotowany? Jak oni postrzegają swoją sytuację? Chyba – delikatnie mówiąc – nienajlepiej, skoro aż 66 proc. neuroatypowych osób zatrudnionych na stanowiskach fizycznych uważa, że doświadczyło gorszego traktowania z powodu swojej atypowości.

Kolejny ciekawy raport przygotował serwis Pracuj.pl. Pełny raport „Neurokomfort w pracy i rekrutacji, czyli przed jakimi wyzwaniem stajemy jako neuroatypowi w świecie pełnym bodźców” ukazał się 9 czerwca, ale serwis wcześniej przedstawił mediom wstępne wyniki.

ŻŁE SIĘ DZIEJE

Autorzy raportu podkreślają, że 66 proc. neuroatypowych pracowników, którzy przeświadczeni są o gorszym traktowaniu, to odsetek, który powinien budzić spory nie-

pokój. – To sygnał alarmowy – bo system pracy, który nie uwzględnia różnorodności, w rzeczywistości może aktywnie ją wykluczać – podkreślają w omówieniu autorzy raportu.

– Realia pracowników, zmagających się z barierami sensorycznymi, komunikacyjnymi czy proceduralnymi pozostają w cieniu – niezauważone przez pracodawców i niedoreprezentowane w mediach. Skoro nie dostrzegamy tej grupy pracowników fizycznych, to trudniej projektować dla nich rozwiązania. A przecież to właśnie inkluzywne, zróżnicowane środowisko pracy może stać się narzędziem, które nie tylko wspiera jednostki, ale i podnosi efektywność całego zespołu. Warunkiem jest jednak odejście od myślenia, że neuroatypowość to wyłącznie domena biur i ekranów komputerów – komentuje Małgorzata Jakubowska-Łęczycka, Menedżerka Zespołu Szkoleń i Rozwoju w Pracuj.pl.

SKĄD WSPARCIE?

Okazuje się, że w środowisku pracowników fizycznych jest wyraźny problem ze wsparciem. Z badania Pracuj.pl wynika, że tylko 28 proc. osób neuroatypowych (pra-

cujących na stanowiskach fizycznych) deklaruje dostęp do jakiegokolwiek formalnego wsparcia w miejscu pracy. A – jak podkreśla serwis – są to osoby pracujące w magazynach, fabrykach czy na produkcji, gdzie mają do czynienia z wysokim poziomem hałasu, bodźcami sensorycznymi i często ze skomplikowanymi procedurami wewnętrznymi. Warto dodać, dla porównania, że wśród pracowników biurowych ten odsetek wynosi 31 proc.

W raporcie czytamy też m.in., że aż 57 proc. neuroatypowych pracowników fizycznych nie uważa swojego miejsca pracy za dostosowane do ich specyfiki funkcjonowania – dla porównania, wśród pracowników biurowych ten odsetek wynosi 48 proc. Aż 70 proc. neuroatypowych pracowników fizycznych deklaruje do tego, że miało trudności ze zrozumieniem zasad i procedur obowiązujących w miejscu pracy. To wyraźny sygnał, że komunikacja w przy produkcji czy magazynach nie jest dostosowana do potrzeb osób funkcjonujących w inny sposób niż większość.

– Skomplikowany język, brak wizualnych instrukcji, niejasne polecenia ustne – wszystko to



Aż 34 proc. ankieterów deklaruje, że zaakceptowałoby obniżenie wynagrodzenia nawet o 20 proc., jeśli tylko mogłoby pracować w spokojniejszym środowisku.

fot. 123rf

może sprawić, że nawet prosty proces staje się barierą – czytamy w raporcie.

Do tego aż 85 proc. neuroatypowych pracowników fizycznych ma trudność z wyrażeniem swoich oczekiwań w środowisku pracy. To, według autorów raportu, alarmujący wynik, który pokazuje, jak głęboko zakorzenione są bariery komunikacyjne w kulturze organizacyjnej zakładów pracy fizycznej.

POCZUCIE WSTYDU

Autorzy raportu zwracają też uwagę na głęboko zakorzenione poczucie wstydu w badanej grupie. Z raportu Pracuj.pl wynika, że jedynie 23 proc. z nich postrzega swoją neuroatypowość jako „akceptowalne wytłumaczenie zachowania odbiegającego od normy zespołowej”. A to oczywiście oznacza jedno – że zdecydowana większość wręcz nie czuje się uprawniona do mówienia o swoich trudnościach ani do oczekiwania zrozumienia.

„Takie wewnętrzne przekonanie o byciu „trudnym”, „niepasującym” czy wręcz „problematycznym” może prowadzić do autocenzury, izolacji i nadmiernego wysiłku wkładanego w ukrywanie własnych potrzeb. Pracownicy nie tylko nie zgłaszają trudności, ale też nie próbują wyjaśniać swoich reakcji czy emocji – obawiając się ośmieszenia lub odrzucenia. W efekcie często dochodzi do powstawania błędnego koła: brak komunikacji rodzi niezrozumienie, a to z kolei potęguje poczucie winy

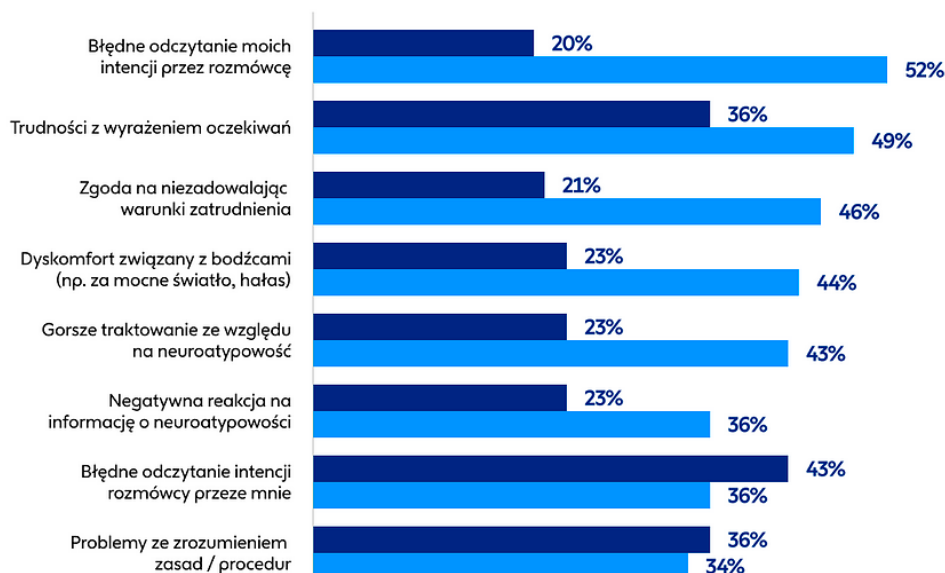
i izolację.” – czytamy w raporcie.

Autorzy raportu zwracają też uwagę na ważny czynnik – niedostateczną edukację kadry zarządzającej oraz współpracowników. Zdecydowany niedostatek wiedzy o tym, czym jest neuroatypowość, jak się objawia i jak należy wspierać osoby funkcjonujące inaczej, powoduje, że zamiast empatii pojawia się ocena.

– Dostosowanie środowiska pracy do potrzeb osób neuroatypowych nie może opierać się wyłącznie na dobrej woli czy empatii – konieczne są konkretne, systemowe działania. Pracodawcy w sektorze fizycznym powinni przestać traktować neuroatypowość jako temat, który ich nie dotyczy, i zacząć wdrażać rozwiązania, które od lat funkcjonują już w części środowisk biurowych. Szkolenia czy uproszczone i klarowne procedury – to minimum, które może przynieść realną zmianę. Mniejsza rotacja pracowników, większe zaangażowanie, wyższy poziom zadowolenia i lepsze zdrowie psychiczne zespołu przekładają się bezpośrednio na efektywność i stabilność operacyjną firmy. Neuroatypowi pracownicy nie potrzebują specjalnego traktowania – potrzebują sprawiedliwego, bezpiecznego i przewidywalnego środowiska, które umożliwi im wykorzystanie pełni potencjału – komentuje Jolanta Lewandowska-Bitkowska, ekspertka ds. rekrutacji i rozwoju pracowników w Pracuj.pl.

Mariusz Załuski ▲

Doświadczenia neuroatypowych pracowników fizycznych w pracy i w rekrutacji



● Podczas rekrutacji ● W miejscu zatrudnienia

Źródło: Badanie Pracuj.pl, n=61, styczeń 2025

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Kibiców wielu, więc i zysk duży

Fajny mecz wczoraj widziałem – można zacząć, parafrazując „Powtórkę z rozrywki” z dawnej radiowej „Trójki”. Na żużlowej Motoarenie w Toruniu było wszystko, czego można oczekiwać od sportowego widowiska: wysoki poziom sportowy, emocje, a także niemal komplet widzów.

Nie ma sportu bez kibiców. Niby mogą zawodnicy rywalizować przy pustych trybunach, ale już w trakcie pandemii przekonaliśmy się, że coś tu wtedy nie pasuje i cała zabawa traci sporo ze swojego smaku. W niedzielę miałem jednak okazję pójść na mecz, na którym widzów zdecydowanie nie zabrakło. Ba, stadion był pełny. Hit żużlowej Ekstraligi, w którym zmierzyli się torunianie i lublinianie (wygrali ci pierwsi 48:42), a więc odpowiednio brązowi oraz złoci medaliści z ubiegłego sezonu to danie, które po prostu musiało smakować znakomicie. Był w obsadzie aktualny mistrz świata, był wicemistrz, był brązowy medalista – zawody ligowe, a niczym Grand Prix.

Publiczność więc dopisała i właśnie jej chcę tu poświęcić słów kilka. Pozostając przy żużlu i Toruniu przyznać trzeba, że kiedy jak kiedy, ale akurat w tym roku w mieście wyjątkowo wróciła moda na chodzenie na mecze. Nie to, żeby wcześniej kibice czuli przesyty swoją ulubioną dyscypliną, bo pustkami Motoarena nie świeciła także w poprzednich latach. O ile jednak ubiegłe sezony gromadziły przeciętnie 9–10 tysięcy widzów na mecz, to teraz regularnie jest ich po kilkanaście tysięcy i chyba nie można już mówić o jednorazowych wystrzałach, a raczej o stałej tendencji.

Tak to już jest, że akurat nasz region jest regionem bardzo żużlowym i posiada dwa kluby ekstraligowe i jeden



fot. Agencja Toruń

O tym, jak ważne jest takie pokoleniowe przekazywanie pałeczki, niech świadczy to, że we wspomnianym Toruniu nijak nie wychodzi zaszczepienie kibiców modą na oglądanie na żywo piłki nożnej. Niby sport to w Polsce i na świecie najpopularniejszy, niby niemal wszędzie gromadzi tłumy, a jednak torunianie na futbol gromadnie nie chodzą.

drugoligowy. I tak to się kręci z roku na rok i z pokolenia na pokolenie – dziadek przyprowadził kiedyś na mecz swojego syna, po latach syn przyprowadził wnuka, więc kujawsko-pomorska moda na żużel trwa w najlepsze i trwać pewnie będzie.

A o tym, jak ważne jest takie pokoleniowe przekazywanie pałeczki, niech świadczy to, że we wspomnianym Toruniu nijak nie wychodzi zaszczepienie kibiców modą na oglądanie na żywo piłki nożnej.

Niby sport to w Polsce i na świecie najpopularniejszy, niby niemal wszędzie gromadzi tłumy, a jednak torunianie na futbol gromadnie nie chodzą, pomijając szalikowców Elany, choć i tych raz jest więcej, a raz mniej. Były sezony, gdy Elana grała już w II lidze, a więc na szczeblu centralnym, ale tłumów i tak nie było, może z wyjątkiem meczów z Widzewem Łódź, choć i wtedy nie zawsze była to widownia tylko toruńska, a często również łódzka.

Dla porównania w Bydgoszczy piłka nożna, według danych dostępnych w sieci, w każdej ligowej kolejce przyciągać ma mniej więcej 2 tysiące kibiców. To więcej, dużo więcej niż w Toruniu, choć poziom ligowy dokładnie ten sam, ale też nie jest to wynik porywający, szczególnie gdy stadion mógłby pomieścić widzów nawet dziesięć razy więcej. Nie ma co ukrywać, piłkarskim rejonem nie jesteśmy, a gdy jeszcze wyników sportowych nie ma znaczących, to i na liczbę kibiców przekładać się to musi.

Jest jeszcze w regionie miasto-fenomen, czyli koszykarski Włocławek. Tu mieszkańcy żyją basketem wyjątkowo i tak jak gdzie indziej chodzi się na piłkarską Legię czy Lecha, tak

we Włocławku chodzi się na Anwil. Wypełnia się więc włocławska hala nie tylko przy okazji najważniejszych meczów, jeżdżą fani na wyjazdy, a koszykówka dawno już wpisała się w DNA miasta. I coś mi się wydaje, że muszą minąć długie lata, by jakkolwiek sport mógł choćby częściowo dorównać koszykówce, jeśli chodzi o zainteresowanie u włocławian.

A na koniec powiedzieć trzeba, że pełne trybuny to nie tylko świetna atmosfera i wyjątkowe widowisko. Dla klubów kibic to także źródło dochodu. Zacząłem od niedzielnego meczu KS Toruń z Motorem Lublin i na nim skończę – widzów było około 15 tysięcy, a bilet normalny kosztował 62–69 złotych, zaś ulgowy 32–48 złotych. I choć niektórzy kibice zapłacili już przed sezonem z góry, bo kupili całoroczny karnet na wszystkie mecze, to i tak w jeden tylko wieczór zysk z biletów dla klubu poszedł w setki tysięcy złotych. Koszty oczywiście też są, zarówno organizacyjne, jak i związane z wypłatami dla żużlowców, ale wpływ z biletów to naprawdę ważny zastrzyk dla klubowego budżetu. O tym też warto pamiętać.

 naszym okiem

Wspólne niebo i jego gwiazdy

Jak region kujawsko-pomorski długi i szeroki odbywały się koncerty związane z tegorocznym Świętem Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Na przykład w sobotę, 7 czerwca, u brzegu malowniczego Jeziora Chełmżyńskiego, a częściowo nawet na jego wodach, odbyło się widowisko muzyczne poświęcone pamięci pochodzącego z Chełmży bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Tego samego dnia tłumy bawiły się na wielkim plenerowym koncercie „Pod wspólnym niebem” w Toruniu. W niedzielę koncert „Fajansowe sny” bawił publiczność we Włocławku, a na bydgoskiej Wyspie Młyńskiej odbył się koncert Wyspa Kina.

Na koncertach zorganizowanych przez Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski w Toruniu wystąpiła cała plejada gwiazd polskiej estrady, m.in. Natalia Kukulska, Anna Dąbrowska, Tatiana Okupnik, Renata Przemyk, Anna Rusowicz, Ewa Bem, Justyna Steczkowska, Anita Lipnicka, Małgorzata Ostrowska, Kazik Staszewski, Kuba Badach, Sławek Uniatowski, Tomson, Michał Szpak... Różne muzyczne klimaty, ale wszędzie najwyższa muzyczna jakość. A publiczność – mimo nie zawsze sprzyjającej pogody – bawiła się znakomicie.

er

ZDJĘCIA
TOMASZ CZACHOROWSKI,
ADRIAN CHMIELEWSKI

 **Życie Regionu**
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA:
**Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.**

ADRES:
**ul. Przedzamcze 8,
87-100 Toruń**

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl

